

DLACZEGO **pestka**

Śpiewa **na** **POKŁADZIE**

szczęśliwy **oscylator** **strzela**

do **tirów** **nocą**

Wirus **dusiciel** **POLECA**

KSIAŻKI

BURŻUJ **bez** **DOBREJ**

zadyszki

A. S. „NIEMI BOGOWIE”

Cordeliane



Zwłoki wychudzonych ciał kłębiły się pośród śnieżnego puchu, [Choćbym miesiąc myślała, to nie znalazłabym zdania, które równie spektakularnie pogrążałoby tekst na wstępie.] [Zombie czekają pod Lidlem na karpia?] który pokrywał brukowany chodnik. [Ale że co? Że narrator ma laserowy wzrok supermana i widzi bruk przez śnieżny puch?] [Nie, narrator jest wszechwiedzący, a poza tym przechodził tędy na jesieni, to widział chyba, nie?] Świeża [A nieświeża?] krew przestała już wylewać się z ran zabitych Żydów, [Estetyka rodem z rzeźni, muszę przyznać.] dekorowała śnieg, [Dekorowała? Narrator perwers mi się trafił najwyraźniej.] [A co Ty się estetyki czepiasz. Ładnie jest. Biały śnieg, czerwona krew, kontrast, flaga, w krwawym polu srebrne ptaszę, całkiem patriotycznie. I estetycznie.] by spłynąć dalej, [Hm, „przestała płynąć”, „by spłynąć”?] wśród mniejszych uliczek miasta. [Tak to działa. Każda struga cieczy rozdziela się na mniejsze. Chociaż właściwie to nie. To strugi mniejsze łączą się w większą. Tak przynajmniej zachowują się strugi wody, ale co ja tam wiem o strugach krwi?] Można było odnieść wrażenie, że całe miasto tonie we krwi. [O tak. Z pewnością.] [No już nie tonie, bo krew spłynęła, ale zwalmy to na dramatyzm sceny.]

Mieszkańcy miasteczka ukryci byli głęboko w swych domach, [Chroniąc się przed zalewem krwi zakopali się w piwnicach.] ściskając kurczowo zasłony okien. [Mieli długie ręce, ci mieszkańcy, i sięgnęli do zasłon z piwnic] [Może mieli zasłony w piwnicach? Wiesz, niektórzy robią w piwnicach siłownię, pokoje dla gości albo służby itp.] Byli właśnie świadkami okrucieństwa Niemców, [No ale jak to byli świadkami? Siedząc w piwnicy, i to ukryci za zasłonami?] bo przecież nie wojny. [A czego?] [A ja się zgadzam z Autorką, znałam jedną Wojnę, Edyta miała na imię, wcale nie była okrutna.] Wojna nie kazała im zabijać niewinnych dzieci, które przecież nie zrobiły nic złego, poza tym, że były Żydami. [Tak, rzeczywiście, w końcu rzeź ludności cywilnej to wynalazek hitlerowców... No doprawdy.] [Zaraz, zaraz, ktoś Autorce zajmował podmiot? Czy też mamy do czynienia z drugim Jedwabnem? Dlaczego Autorka pisze, że mieszkańcy zabijali niewinne dzieci? Tak z piwnicy? Zza kotar? Siłą woli? Chociaż wielka jest siła nienawiści.] Czy to był wystarczający powód do mordy? Dla Niemców tak. Zresztą nie tylko dla nich. [Kto jeszcze mordował tych biednych Żydów oprócz Niemców? Boję się, że tu zaraz jakieś Jedwabne nam się zacznie.] [Aha, wiedziałam!]

No dobrze, a właściwie niedobrze, oj, niedobrze, panowie, niedobrze! Dwa pierwsze akapity to Holokaust. Zagłada masowa języka i logiki. Sens zginął we wrześniu 39. Co będzie dalej, strach się bać.

Większość Polaków nienawidziła Żydów. Dlaczego? Z zemsty, [Próbuję sobie wyobrazić, jak to jest nienawidzić z zemsty...] [Zemścić się – krzyknął Polak – będę cię nienawidził tak, że strach! Teraz jasne?] z zazdrości, [Jak wyżej, wystarczy podmienić „zemścić się” na „wyzazdrościć cię”. Elementarne.] która przecież pali bardziej od piekielnego ognia... [I nawet bardziej od smoły gotowanej w kotłach albo kwasu siarkowego.] W strachu przed Esesmanami pozamykali się w swych domach, które służyły im za twierdzę, której nie można przekroczyć, zburzyć. Mylili się. I dobrze o tym wiedzieli. [No to skoro się mylili i wiedzieli, że się mylą, to zdanie o twierdzach chyba specjalnie sensu nie ma.] [Nie ma. I jakoś nie widzę związku między początkiem akapitu a środkiem, że o końcówce zmilczę. Jeśli Polacy nienawidzili Żydów – powód nieistotny – to czemu nie urządzili z esesmanami (nadal małą literą, nic się nie zmieniło) wspólnej imprezy? Albo po prostu nie usiedli w oknach z popcornem? Poza tym czego tu się bać, Niemcy zajęci, no przecież się nie rozerwą.]

Będzin... Miasto położone nad rzeką Czarną Przemszą płynęło krwią Żydów, ale też i Polaków. [Czyżby to jakaś rzeźnicka saga nam się przytrafiła?] [Niemiec ciachał, co popadło.] Okupacja hitlerowska zaczęła się czwartego września, tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Prawdziwy koszmar, który zdawał się być [„być” opuszcza zdanie, ale to już] tylko okrutnym snem objawił się swoją rzeczywistością ubogim mieszkańcom. [Patetyczna grafomania objawiła się swoją nieporadnością biednym czytelnikom.] [Mnie zastanawia, co w tym czasie oglądali ci bogatsi. Taniec z gwiazdami?] Kilka dni po wkroczeniu wojsk niemieckich, hitlerowcy podpalili synagogę, która mieściła się obok zamku królewskiego. [Znaczy, Niemcy weszli a zasiedzieli w miasteczku z dziada pradziada hitlerowcy postanowili im sprezentować specyficzne fajerwerki?] Wewnątrz byli modlący się Żydzi. [Wszystko ładnie pięknie, ale gdzie ci mordowani Polacy, o których na początku akapitu wspomniała Autorka? Umarli w przerwie na reklamę?]

Tych przeraźliwych wrzasków, bo już nie krzyków, tego niewyobrażalnego cierpienia i rozpacz nie zapomnę nigdy... Widziałem to całe zdarzenie z okna mieszkania mojej matki [Czyli nieletni bohater przebywał u matki jedynie z wizytą?] [Może był, zwyczajnie jak to dziecko, zorientowany, kto podpisywał z kamienicznikiem umowę najmu i chciał podzielić się tą wiedzą z czytelnikiem, że niby przed wojną kobiety były równouprawnione?] ale gdy tylko Niemcy podłożyli ogień, natychmiast odgoniła mnie od okna zamykając je szczelnie i zaciągając zasłony. [Z piwnicy zaciągała te zasłony.] [No nie, wtedy jeszcze będzińscy Polacy nie mieli piwnic. Wykopali je dopiero przed likwidacją getta.] Potem nastał krzyk palonych żywcem ludzi i śmiech Niemców unoszący się wysoko ponad kamienicę, w której mieszkałem i ponad niebo, aż do Boga, który nie raczył się przejąć ogromną katastrofą. [Katastrofą? Rozumiem, że należało uniknąć powtórzenia słowa „tragedia”, ale „katastrofa”? No doprawdy.] [Nie, no dlaczego? Z boskiej perspektywy, to taka tam katastrofa budowlana.] Miałem wtedy cztery lata, [Zapamiętajcie wiek chłopca, bowiem w ciągu najbliższych dwóch lat zmieni się magicznie w młodzieńca. Logika wydarzeń i spójność czasu nie są niestety najmocniejszymi atutami tego opowiadania.] kiedy doświadczyłem tej straszliwej tragedii. [Nie wiem, jakiej tragedii doświadczył czteroletni chłopczyk. Żydzi, to tak, ale czterolatek? Odciągnięty na dodatek przez matkę o długich rękach od zasłon?] [Co ty, dzieckiem nie byłeś?! Matka nie dała popatrzeć na pożar, a inne chłopaki widzieli. To JEST tragedia.]

Byłem małym chłopcem, kiedy całe zło holocaustu zabrało mi wszystko co było mi bliskie. [No wszystko to nie, przynajmniej w tamtym momencie.] Na chrzcie dali mi Jakub. Miałem nie więcej niż czternaście lat. [No tak. Bowiem okupacja trwała w Będzinie ponad dziesięć lat. Podsumujmy. W 1939 wchodzi Niemcy a główny bohater ma cztery latka. Niecałe trzy lata później, podczas tworzenia getta w Będzinie ma już lat czternaście.] Jestem i byłem Polakiem, [?] jednak nie oszczędzono cierpienia naszej rodzinie. [No wreszcie! Czekam i czekam na tę przelaną polską krew.] Mój ojciec, szanowany lekarz, działacz, nauczał w tajemnicy Żydowskie [nadal małą literą] dzieci, został pojmany przez Niemców i wywieziony do obozu pracy. [No dobrze, ale co to ma wspólnego z Holocaustem?] Pamiętam dzień, kiedy to się stało... [Z pewnością pamiętał. W końcu w ciągu roku

dojrzał i rozumiał dużo więcej.] Chłód uderzył mnie w twarz, kiedy matka otworzyła drzwi czterem roslým mężczyznom o kwadratowych szczękach i ostrych rysach twarzy, [Jakież to stereotypowe.] [Zauważ, że Autorka nie użył słowa „tępych”, to jednak trochę łamie schemat.] tak surowych, że aż skuliłem się w sobie. Ich skórzane, czarne płaszcze furkotały prawie przy każdym ruchu. [Bowiem w mieszkaniu powiał wiatr.] Szybko przeszli do sedna sprawy. Demolowali nam mieszkanie, tłukli szkliwo, [Szkliwo zębów?] przewracali meble, aż w końcu pobili ojca i wywlekli go na zewnątrz do samochodu. Płacz matki i mój strach panował w pokoju przez kilka dni. [Panowanie płaczu ma miejsce podczas monarchii hitlerowskiej.] [Keiser Płacz III] Mimo iż pocieszałem matkę, że ojca na pewno wypuszczą, bo przecież nie mogą trzymać w niewoli tak dobrego lekarza. [Jakiż dojrzały wniosek narodził się w mózgu czteroletka, który magicznie stał się czternastolatkiem!] Matka tylko kręciła głową ze załzawionymi oczyma. [Oczy się załzawiły od zbyt energicznego kręcenia głową.] [Nie, był to model głowy z oczami, matki starszych modeli mają głowy bez oczu. Dzieci takich matek nie są objęte monitoringiem rodzicielskim i rosną bez dozoru.]

- Och dziecko... Jak ty życia nie znasz... - mówiła i ponownie popadała w rozpacz. [Bowiem fakt udzielenia informacji dziecku o trudnym do ustalenia wieku wydobywał niewiastę na kilka chwil z rozpacz.]

Moje nadzieje rozmyły się wraz z telegramem, który przyszedł dwa tygodnie po aresztowaniu ojca. Matka siedziała przy dębowym stole i długo trzymała kopertę w rękach. [Telegram nie przychodzi w kopercie.] [A ja tam nie wiem, tam Niemce byli. Oni porządne są. Poza tym nieprawda, telegramy z życzeniami były w kopertach.] Obracała ją w palcach, poszturchiwała. [Pogrzebaczem.] Nie potrafiła jej otworzyć. Nie miała odwagi. Przyszedłem wtedy do niej i uklękawszy obok krzesła na którym siedziała, położyłem głowę na jej kolanach. Jej dłoń drgnęła i pogładziła mnie po włosach. Spojrzałem na nią i zmusiłem, aby spojrzała mi w oczy. [Kąt nachylenia leżącej na kolanach matki głowy czteroletniego nastolatka wprawdzie wykluczał takie wygibasy, ale na wojnie wszystkie chwytów dozwolone.] [Nieważne, grunt że dzieciak miał nadnaturalne zdolności.] W końcu odważyła się. [Dramatyzm nam się rozkręca!] Nie wiem co bolało mnie bardziej... Czy jej spojrzenie przepełnione bólem, cierpieniem, zupełnie tak jakby patrzyła na mnie stara, zmęczona życiem i żalem kobieta, czy może wieść o śmierci ojca. [E tam, matkę ma się jedną, a ojciec nie ten, to będzie inny.] [No, matka czteroletniego nastolatka pewnie miała coś z dwadzieścia parę lat. Zaawansowana starość!] Wraz z listem [To już nie telegramem?] w którym napisano, iż ojciec zmarł na zapalenie płuc, przysłano nam z Auschwitz niewielką, drewnianą skrzyneczkę wypełnioną rzekomo prochami ojca... [Jasne, standardowa procedura dołączania pudełka do telegramu.] Dziś wiem, że pewnie nie były to prochy tylko jednego człowieka, ale też nie mojego ojca.

Dalsze nasze życie toczyło się w smutku. Nasz majątek w większej części przejęli Niemcy. [Jaki majątek? Mieszkanie z zasuniętymi zasłonami?] [Stetoskop ojca.] Mama popadła w otępienie. Nie chciała jeść ani pić. Ciągłe tylko stała przy oknie i wpatrywała się w szarą przestrzeń za nim, a częściej bywało tak, że wcale nie wstawiała z łóżka. [Ciekawe, co w tym czasie jadł kilkuletni nastolatek?] Cierpienie całkowicie ją zdominowało, dlatego jej siostra, moja ulubiona ciotka Elżbieta [Ulubiona - zapamiętajcie to!] przeprowadziła się do nas ze swoimi dziećmi, czteroletnią Anną i dwuletnim Janem. Wuj niestety poległ w walce z wrogiem, [Rzeczywiście, żal wuja, który poległ niestety.] ale ciotka doskonale sobie radziła. Musiała. Miała przecież dwoje dzieci, dla których chcąc czy nie chcąc musiała żyć.

Dlaczego moja matka nie mogła żyć dla mnie? Wtedy myślałem, że nie kocha mnie wystarczająco, albo, że to ja nie jestem godny jej miłości. W takich chwilach dziecku wszystko przychodzi do głowy. Kiedy traci się rodzica, a drugi jest na granicy śmierci często jest tak, że oprócz pustki i olbrzymiego strachu rodzi się w dziecku podejrzenie, iż to ono jest winne złu, jakie się przytrafiło rodzinie.

Jakie to wszystko dołujące. Była wojna, krucho z jedzeniem, a w mieszkaniu trójka dzieci do

wykarmienia. Nawet widok z okna był szary. Jak na zamówienie. Ktoś tu się chyba za dużo czarno-białych fotografii naoglądał. I ten kompletny brak logiki. Synagoga w Będzinie została podpalona 8 września 1939 roku. Nasz bohater, jak pamiętamy z tekstu, miał wówczas cztery lata. Dalej autorka wspomina, że chłopak miał czternaście lat, gdy holocaust zabrał mu wszystko. Otóż nie mógł tyle mieć, bowiem getto istniało od maja 1942 do lutego 1944. Czyli okazuje się, że dzieciak mógł mieć od siedmiu do dziewięciu lat. Dlaczego więc koniecznie musi mieć czternaście? A to już wynika z dalszej części tekstu. Bohater musi być w zbliżonym wieku do Rutki Laskier, która się nam zaraz objawi w tekście. Powiedzmy to szczerze, chcieć to móc.

W końcu jednak przestałem siedzieć ciągiem w domu, [Cięgi to zaraz autorka dostanie za takie pokraczne sformułowania.] gdyż miałem dosyć patrzenia na jęczącą matkę i złośczącą się ciotkę oraz płacz jej dzieci. [Ukochana ciocia zaczyna pokazywać swoje prawdziwe oblicze i najwyraźniej nie radzi sobie tak świetnie bez wuja, który poległ niestety.] Chciałem pobyc w tym czasie z moimi przyjaciółmi, których niestety czas był policzony. [Bohater o tym wiedział, więc musiał się spieszyć.] Jedną z moich przyjaciółek i towarzyszek zabaw była drobna Żydówka Rutka Laskier, która mieszkała na starym mieście i była w moim wieku. [No właśnie. Rutka Laskier to postać jak najbardziej autentyczna i rzeczywiście w wieku czternastu lat mieszkała w będzińskim getcie.] Lubilem ją i wcale nie przeszkadzała mi jej odmienność, bo jakże miała być odmienna? [No to była do cholery odmienna, czy nie? Zdecyduj się Autorko!] To, że była Żydówką? Nie miało to dla mnie znaczenia, gdyż była ciepła i bardzo miła. [Gdyby nie była ciepła i miła jak kołderka to fakt, że była Żydówką mógłby mieć dla bohatera znaczenie.] [Przypominam Ci, że Polacy nienawidzili Żydów, no chyba że ci ostatni byli miękcy i ciepli. Rutka była. Autorka do końca opowiadania nie może sobie poradzić z problemem stosunków polsko-żydowskich.] To jej pierwszej opowiadałem o kłopotach z matką i śmierci ojca. Płakała ze mną, gdy razem ubolewaliśmy nad tragizmem ludzi spalonych żywcem, zabijanych na ulicach przypadkowo, czy też w publicznych egzekucjach, szykanowanych. [Szykanowanie polega na zabijaniu, więc jak będziecie chcieli powiedzieć, że kogoś zamordowali, to śmiało możecie powiedzieć, że delikwenta zaszykanowali.] [Szanowna Autorko, zaprawdę powiadam Ci: niezależnie od warunków, dzieci są tylko dziećmi i absolutnie nie ubolewają nad tragizmem ludzi palonych, zabijanych, a nawet – nie wahajmy się tego słowa użyć – szykanowanych. Zazwyczaj po prostu się ze sobą bawią.]

Staraliśmy się żyć jak dawniej, lecz nie było to w pełni możliwe. [Skoro w powyższym zdaniu dzieci spędzają czas na opłakiwaniu ofiar wojny, to z kolejnego zdania wynika, że przed wojną zajmowały się tym samym.] Rutka, jako że była Żydówką, musiała nosić na rękę białą wstęgę [Wstęgę? A może szarfę z wieńca pogrzebowego? Autorka nie spotkała się ze słowem „opaska”?] z niebieską gwiazdą Dawida, ale i bez tego Niemcy wiedzieli, że była Żydówką. Moja przyjaciółka miała bowiem czarne jak smoła włosy i takie same oczy ozdobione grubą i czarną firaną rzęs. Cera jej była ciemna, zatem jej uroda jawnie przekazywała to, [A może – wskazywała na to?] iż nie jest członkinią, jak to się mówiło, aryjskiej rasy. [Członkinią to można co najwyżej być fanklubu Aryjczyków, a nie rasy.] Ja miałem więcej szczęścia, gdyż urodziłem się jako szatyn o jasnej cerze i oczach, [I jak matula na porodówce zobaczyła urodzone „jako” szatyna niemowlę to odetchnęła z ulgą. A że łysy był? Oj tam, oj tam.] [No co Ty? Bohater urodził się ze świadectwem aryjskości po prostu. Choć... zaczynam się teraz zastanawiać, czy bohater był Polakiem, jak deklaruje, czy Żydem, który miał szczęście urodzić się jakby nieco jaśniejszym?] ale i tak nie szczędzono mi szykan i gróźb. [Na porodówce szalał oddział lekarzy, tajnych agentów Gestapo, których zadaniem było wygłaszanie gróźb karalnych noworodkom podejrzanego kolorytu.] [Ale czemu? Koloryt całkiem środkowoeuropejski. Czemu go szykanowali? To przez ten NFZ, tak?]

Z Rutką chodziliśmy po starym mieście, ale staraliśmy się unikać miejsc, w których można napotkać więcej niż jednego Niemca. [Jednemu to dwójka dzieci dałaby spokojnie radę, ale gdyby było ich więcej, to mógłby być problem. No i jeszcze ta opaska. Myślę, że Rutka nie miała nic lepszego do

roboty, niż spacerować po aryjskiej stronie.] [Jak to dobrze jednak, że Niemcy taki usystematyzowany naród i, że rozdawali ulotki ze schematem patroli: tu jednoosobowy, tędy chodzimy trójkami, a tam kupą. Na szczęście patrole jednoosobowe składały się z ociemniałych żołnierzy, więc problem wybitnie semickiej urody Rutki w spacerach nijak nie przeszkadzał.] Dlatego przesiadywaliśmy na pobliskim cmentarzu. Żydowski, który mieścił się blisko zamku królewskiego niestety został zniszczony i nie wolno było tam chodzić, nie tylko ze względu na odór i poodkrywane groby, [ze względu na specyfikę pochówku żydowskiego „porozkopywane” było by bardziej na miejscu] ale można było spotkać uzbrojonych hitlerowców, którzy z lubością plądrowali groby i wyżywali się na zwłokach czy kościach. [Jasne. Bo hitlerowcy rzeczywiście nie mieli wtedy nic do roboty, tylko wydłubywać z grobów kości i je łamać.] [Każdy nazista to zboczeniec i rabuś, no co Ty?! Autorka widocznie musiała (musiała?) jakoś uzasadnić, czemu bohaterowie przesiadywali na cmentarzu chrześcijańskim i, z niewiadomych powodów, krępowała się napisać, że na macewie, najzwyczajniej w świecie, siedzi się diabło niewygodnie. Może pomyślała, że takie stwierdzenie podpada pod antysemityzm?] Groźni byli też zwykli ludzie, którzy chcieli zarobić na cudzym nieszczęściu kradnąc co popadnie, [Zwykli ludzie raczej nie kradną.] [Rany koguta, z czego był ten żydowski cmentarz w Będzinie, ze złota?] jednakże byli też tacy, co to chcieli uchronić siebie i swoją rodzinę przed śmiercią wkupiając się w łaski niemieckie coraz to wymyślnymi donosami. [A na cóż to chcieli donosić uciemiężeni obywatele II RP na cmentarzu żydowskim? Informacja, że donosy były wymyślne każe przypuszczać, że zwykłe podkablowanie, że Isaak Blumstein nie opłacił kwaterki teściowej przed wojną nie była wystarczająca do pozyskania łask niemieckich?] [Donosili, że duch cadyka chodzi do ducha wdowy Nissenbaum.] Niestety, trzeba było bardzo uważać. [Ja myślę, donosiciel to niebezpieczna profesja. I na nic się zda rozpaczliwy krzyk „Nie zabijaj posłańca!”.]

Nie ma co ukrywać, tekst staje się coraz bardziej absurdalny, a to jeszcze nie połowa. Autorce myli się wszystko: chronologia, wiek bohatera, Polacy z Żydami, Żydzi z Niemcami, Niemcy z duchami, duchy z czortem wie czym, przyczyna ze skutkiem. Strach spojrzeć na kolejny akapit.

Cmentarz chrześcijański wydawał się dobrym schronieniem dla naszych spotkań i rozmów. [Grunto mieć dobre schronienie dla rozmów.] [Dobrze schronione spotkanie - gwarancją dyskrecji.] Między wysokimi nagrobkami czuliśmy się bezpieczni odsunięci od ogromu zła tego świata, tak jakby zmarli chronili nas przed zbrodniarzami grasującymi w naszym mieście. [Ach, ten patetyzm!] Już wtedy zauważyłem coś, co nieraz przyczyniło się do mych bezsennych nocy. Siedząc tak, w południe, na święconej ziemi, [na poświęconej ziemi, Autorko, święcone to w koszyczku] ukryci wśród grobów i tajemnych rozmów, [Tajemne rozmowy to takie zielone wysmukłe z igłami, co rośnie na cmentarzach, tak?] dostrzeżliśmy spacerujących dwoje ludzi. Od razu przykuli naszą uwagę tak, że aż nie potrafiliśmy oderwać od nich oczu. [Autorka miksuje czasy i kolejność zdarzeń jak pijany alchemik trujące eliksiry.] Czułem jak usta mi się rozwierają w niemym zdumieniu, ale nie potrafiłem przerwać tego niesamowitego odrętwienia. [Zwróćcie uwagę na natłok słów w tym zdaniu: rozwierają, niemy, zdumienie, niesamowite, odrętwienie. To już nie patetyzm. To słowna masakra.]

No dobrze. Podsumujmy dotychczasowe wydarzenia i intencje autorskie. Pojawiła nam się autorka dziennika, niejaka Rutka Laskier, nazywana także polską Anną Frank. Jest więc pewne, że to właśnie lektura owego dziennika zainspirowała naszą Autorkę do popełnienia opowiadania. Droga Autorka zapomniała jednak, że wprowadzenie autentycznej postaci do tekstu narzuca pewną niedogodność, mianowicie konieczność trzymania się faktów. Przynajmniej w części dotyczącej bezpośrednio owej postaci.

Kobieta i mężczyzna. Młodzi ludzie. Ona była niezbyt wysoka, z bardzo długimi włosami barwy ciemnego złota ciągnącymi się niemal do kostek, [Się pogubiłam. Włosy ciągnęły się do kostek, po których skakali podli Niemcy na cmentarzu?] [No to długie musiały być, jeśli sięgały na cmentarz żydowski, nie dziwię się, że bohaterowi usta się rozwarły i odrętwiały.] szczupła, drobna, a on wysoki jak drzewo, [Niezbyt to precyzyjne. To on był jak bonsai, czy jak sekwoja?] [Oj tam, średnia sosna.]

szczupły, lecz biła od niego siła, [A skąd zdziwienie? Witalność przeważnie łączy się ze szczupłą sylwetką.] o niepowtarzalnie jasnych i jak na mężczyznę długich włosach opadających gęstą kaskadą spokojnie [Oczywista oczywistość. Kaskady mają to do siebie, że spadają spokojnie, z namysłem jakby, i mają w głębokim poważaniu prawa fizyki.] na plecy by spłynąć aż do pasa. [Nie, nie, nie, to nie tak! Że też od razu na to nie wpadłam. Pomyliły im się włosy, tak to bywa, jeśli rano nie przejrzyć się w lustrze. On założył włosy tej niskiej drobnej kobiety, a ona ciągnie za sobą sploty faceta wysokiego jak drzewo. Ulżyło mi, już myślałam, że coś z nimi nie tak...] Byli bardzo eleganccy, kobieta nosiła piękny płaszcz z kremowego kaszmiru obszytego w kołnierzu futerkiem, [A nie lepiej: z kołnierzem obszytym futerkiem?] spod którego wystawał rąbek prostej dopasowanej spódnicy w ciemniejszym kolorze, a całości dopełniały skórkowe buciki na niewielkim obcasie. [To teraz pokażcie mi spódnice, która wystaje rąbkiem spod obszytego futerkiem kołnierza. To wystarczy do ustalenia, że spódnica była prosta i dopasowana.] [Khem... No różnie w życiu bywało, to znaczy, tego no jeśli się człowiek ubiera w takim pośpiechu, że cudze włosy zakłada, to spódnica pod kołnierzykiem może, tego, no, się przydarzyć. Aczkolwiek, rzeczywiście, wniosek dotyczący fasonu możemy uznać za pochopny.] Mężczyzna natomiast miał na sobie ciężki skórzany czarny prochowiec [I skórzany, i ciężki, i prochowiec, rozumiem, że Autorka chciała uniknąć powtórzenia, cóż, uniknęła.] szyty jakby na wzór płaszców [PŁASZCZÓW? A na smyczy miał pewnie dwóch psów wilczurów?] noszonych przez gestapo. [Podła to była organizacja, ale nadal piszemy wielką literą.] Czerń spodni i błyszczących butów zlewały się ze sobą. Nie mogliśmy się nadziwić ich niepowtarzalnej urodzie... [Niepowtarzalna uroda świecących się butów doprowadziłaby do ekstazy najlepszych projektantów, więc zdziwienie dzieci jest jak najbardziej uzasadnione.] [Ja nie wiem, a może im chodziło o spodnie?] Ale wiedziałem, że nie są tacy zwyczajni. [Tacy zwyczajni buti, albo pantofli dają się rozpoznać od razu.] Ich twarze były bardzo podobne, gdyż całe białe i błyszczące, jakby odbijające światło dnia, a w pełnym słońcu zdawali się lśnić i błyszczeć jak najpiękniejsze diamenty. [Białe twarze czarnych butów? Łomatkoboska, toż to design na miarę szpilek Louboutina! I to wszystko za okupacji?] [Polki zawsze miały klasę.] Myśleliśmy nawet, iż cała ta scena po prostu nam się śni, lecz to nie był sen. [To nie był sen. To Fashion TV w wersji HD.] Rutka nie mogła wyjść z podziwu jak piękny był ten mężczyzna, jak jasne były jego włosy i jak bardzo niebieskie były jego oczy... [Fascynację dziewczynki nieletni nastolatek odebrał telepatycznie.] [No nie wiem, może piszczala, albo co tam nastolatki robią w ekstazie, w każdym razie reakcja podlotka, to pierwsza wiarygodna rzecz w tym opowiadaniu.]

- Czy to też Niemcy? – spytała mnie zafascynowana tym widokiem. [Też? To po cmentarzu kręcili się jeszcze jacyś Niemcy? A ja myślałam, że wszyscy profanują cmentarz żydowski.]

- Nie wiem... Ale chyba nie. Nie wyglądają jak Niemcy, choć niewątpliwie mają dużo z Aryjczyków. – Szturchnąłem ją lekko w ramię, by się do mnie odwróciła. – Ej! Nie gap się na nich, bo jeszcze nas zabiją! – szepnąłem do niej, ale i tak dalej się gapiliśmy.

Nie dało się nie gapić... [Nie dało się też przeczytać w spokoju powyższego dialogu, a i narracja kolejnego akapitu zaczyna się niepokojąco źle.] Byli tacy magnetyczni... [Prąd ich popieścił?] Tak niesamowicie piękni, aż nie śmiałybym ich przyrównywać do aniołów, których niewątpliwie przewyższali urodą i wdziękiem. [Boszs... Zaczynam żałować, że się zgłosiłam na ochotnika do odkużenia tego tekstu. Moja dusza wyje, a Stephanie Meyer wypełza jak zombie ze zdemolowanych, żydowskich nagrobków.] Gdy zniknęli spokojnie [Spokojne znikanie objawia się rozłożoną w czasie leniwą dematerializacją. Znikanie niespokojne to domena diabelskiego nasienia. Szast, prast, trochę dymu, parę błyskawic i już.] zza kolejną alejką, [Bowiem alejki cmentarne ksiądz dobrodziej wytacza pionowo. W sezonie deszczowym pełnią dodatkowo funkcję rowów melioracyjnych.] [Ekonomicznie, w pionie mieści się więcej grobów.] popatrzelismy [Spojrzelismy?] [Nie, po-pa-trze-li.] na siebie z przyjaciółką i wtem [„Wtem”. Po co to słowo tutaj w ogóle potrzebne?] rzuciliśmy się do biegu [Biegi to można ćwiczyć w parku. No ale co zrobić, jeśli słowo „pościg” brzmi zbyt egzotycznie?] za tą niezwykłą parą, lecz... Ku naszemu zdziwieniu nie było już ich. Staliśmy tak chwilę wpatrzeni w

pustkę przed nami. [A może od razu w nicość?] [A nie, po prostu: wielkie mi uczyniła pustki na smentarzu moim, Moja długowłosa blondynko tym zniknięciem swoim. Chłopcy w tym - albo w tamtym, za bohaterem nie nadążysz - wieku też mają prawo do pewnej egzaltacji.]

- Czy to mi się śniło? - spytała Rutka wytrzeszczając swoje wielkie czarne oczy.

- Jeśli tak, to w takim razie śniliśmy tak samo. - odpowiedziałem podążając wzrokiem za przyjaciółką. [A przyjaciółka się gdzieś oddalała, że chłopak musiał wzrokiem podążyć?]

Stop, do ciężkiej cholery! Dziewczę niczego nie raportowało werbalnie, więc jakim cudem na jej pytanie, czy „to” jej się śniło, chłopak stwierdza, że śnili ten sam sen?

- Opiszę to w moim pamiętniku! - dodała nadal oczarowana żywymi aniołami. [Tak, doskonała reakcja, autentyczna taka. Dla wyjaśnienia - służy wyłącznie temu, by autorka miała okazję się pochwalić, że pamiętnik Rutki Laskier nabyła i nawet przeczytała.] [A opisała to spotkanie Rutka na stronie 4 i 5 swojego pamiętnika, tam gdzie tekst jest odbarwiony i nieczytelny.]

- Lepiej nie, bo może... Może nie powinniśmy tego widzieć? Może to coś, co przyniesie nadzieję na lepsze jutro? - wypaliłem. [Przenikliwy mały nastolatek przestrzega koleżankę, by nie pisała takich rzeczy w swoim pamiętniku. Wie przecież, że za sześćdziesiąt lat ów notesik ukaże się drukiem, więc lepiej się nie narażać parze podejrzanych osobników snujących się po cmentarzu.] [A mnie poraża bezzwiązek logiczny między tymi dwoma zdaniem.]

- Nie może być... - odpowiedziała. [Co? Co nie może być?]

- A jednak... Daj, uszczypnę cię. To się obudzisz! - powiedziałem i uszczypnąłem ją w ramię. [Taaa... Uszczypnął, bo to był sen, ale w pamiętniczku zabronił opisywać.]

- A! [Chyba „Au”] - Odskokczyła pocierając uszczypnięte ramię. - To bolało! - oznajmiła z wojowniczą miną. [Nie, opcję snu musimy jednak odrzucić.]

- Bo miało! - Dodałem i już rzuciłem się do ucieczki przed dziewczynką rzucając salwy śmiechu. [A salwy śmiechu czasem trafiały w dziewczynkę. Czasami chłopak pudłował.] Mojej przyjaciółce przeszła złość i zawtórowała mi w tym biegnąc za mną i próbując mnie dogonić.

Jakie to wszystko nielogiczne jest. Żydowskie dziecko bawi się na cmentarzu po aryjskiej stronie, spotyka tam tajemniczo wyglądających ludzi i w ciągu chwili jej uczucia zmieniają się od strachu, przez oczarowanie, fascynację, odrętwienie zaskoczenie, złość aż po wesołość. Wesołość nachodzi ją po tym, gdy zostaje trafiona salwą śmiechu. Może to był śmiech zaraźliwy, taka broń biologiczna.

Odprowadziłem ją pod wyłom w murze, którym wydostawała się z getta na wolność. [Jaką wolność, jak w całej Polsce była okupacja? Może to był wyłom w murze prowadzący do alternatywnego świata?] [Biorąc pod uwagę, że getto w Będzinie nie było otoczone murem, Twoja teza może być nie bezpodstawna] Ryzykowała własnym życiem, żeby się ze mną spotkać. Ale wtedy jako dzieci nie byliśmy świadomi aż takiego zagrożenia, [Jaasne.] chociaż niedaleko jej domu, stał szary, zniszczony dom, w jego ciemnych piwnicach mieścił się bunkier Frumki Płotnickiej, gdzie moi rówieśnicy i starsi postanowili stawić czynny opór Niemcom. [To ja już nie wiem, kiedy to się dzieje? Po powstaniu w getcie? Czy przed, kiedy to na bunkrze wisiała tabliczka: „Tu jest bunkier. Zapisy do powstania, w dół i na prawo.”?] Byłem tam i ja, [Kłamczuszek, a nie mówiła mamusia, że prawda zawsze wyjdzie na jaw? Już niedługo.] chciałem pomścić ojca, którego zamordowali. [Ale gdzie był? W bunkrze? Aktywnie uczestniczył w walkach wewnątrz getta? W wieku siedmiu lat?] [Czternastu, albo czterech, co za różnica?] Zmieniłem się od tamtego czasu... [Pewnie znowu magicznie wydoroślał, to i się zmienił. Tak to jest, jak człowiek dorasta.] Nie rozumiałem dlaczego Bóg nas opuścił? Dlaczego ludzie, którzy na pewno też mają swoje rodziny, dzieci, są aż tak okrutni i bezwzględni. Nie rozumiałem tego, jak ludzie, którzy wcześniej byli przychylni Żydom [Kto był przychylny Żydom? Zwolennicy Hitlera? Chyba, że o Polakach mowa i to oni organizowali szturm na bunkier Frumki Płotnickiej? Chyba nie, bo wyżej mowa o stawianiu czynnego oporu Niemcom.] Jedyny wniosek jaki się wobec tego nasuwa to taki, że Autorka plecie co jej ślina na język przyniesie.]

teraz ich nienawidzą i zdradzają, a przecież Będzin był ich miastem! To ich było więcej niż nas, Polaków. Miałem wśród nich przyjaciół, nie tylko Rutkę, byli to dobrzy koledzy, z którymi kopałem piłkę i z którymi dokuczaliśmy ładnym dziewczynom. [Trzyletnim dziewczynom, bo to przed wojną było!]

Autorko! Obudź się! Frumka Płotnicka zginęła w bunkrze 3 sierpnia 1943 roku. To było na pięć dni przed ostateczną likwidacją będzińskiego getta. Może należałoby zadbać o chronologię? Co to za brednie są w ogóle? Co siedmioletni Polak robił w bunkrze w środku getta w czasie jego likwidacji i jeszcze przeżył, żeby nam opowiedzieć swoją historię? Jak Rutka Laskier po 3 sierpnia 1943 roku mogła łązić poza murem getta i do tego getta wracać? Szczególnie w sytuacji, gdy w tym czasie była już nieomal jedną nogą w obozie Auschwitz? No ręce po prostu opadają.

Mieszane pary polsko-żydowskie nikogo nie dziwiły i były czymś naturalnym, bo byliśmy przecież wszyscy tacy sami, ale nie długo... Ten moment trwał tylko do czasu, aż zamknięto Żydów w getcie. [Dobra, ja już nie wiem w końcu, czy Żydzi są tacy sami, czy nie są. Autorka co chwilę zmienia zdanie i nie może się zdecydować.] Gdy tuż obok toczyła się wojna, zamknięci w getcie Żydzi bardzo chcieli przeżyć i na przekór śmierci i zbrodniom, które były codziennością, szukali czegoś, co dałoby im siłę do przetrwania, co pozwoliłoby znieść i uwolnić się od bólu i ciężaru. Czasem były to ruchy oporu czasem miłość... [Co to za mania z tymi wielokropkiem?] Rutka potrafiła wręcz zanudzać mnie opowieściami o niejakim Bogusławie, [I tak nastoletni Boguś został mianowany imię panem Bogusławem. Nie ma lekko. Na wojnie nie ma dzieci.] który był jej obiektem westchnień od dłuższego czasu. Potrafiła przesiadywać w oknie i gapić się bez końca na niego jak grał z kolegami w piłkę, lub siedział na murku rozprawiając coś półgłosem ze zgrają chłopaków.

Teraz była już tylko krew przelewana codziennie, zalegająca [Niczym błoto pośniegowe chyba.] na ulicach i przy brukowanych chodnikach. Była wszędzie. [O tak. Wszędzie. Płynęła strumieniami w tę i nazad po całym getcie.] Zdawało mi się, że powietrze było do cna nasiąknięte życiodajną posoką [Boszsasz.], która jeszcze bardziej prowokowała barbarzyńców do morderstw.

Pamiętam jak w sierpniu, koledzy moi i Rutki oraz reszta dzieciaków z Będzina postanowiła stawić czynny opór nazistom. [Hełoł? Teraz jest sierpień, tak? A poza tym już widzę, jak banda siedmiolatków stawia czynny opór dorosłym zbirom.] [Oj czepiasz się, wszyscy Polacy walczyli z Niemcami, nawet Ci, którzy urodzili się ładnych parę lat po wojnie. Albośmy to jacy tacy, walczyliśmy z najeźdźcą nawet w okresie przedprenatalnym. Hej!] Walka była w sumie symboliczna, gdyż mieli tylko jeden granat i dwa pistolety, które zakupili w tajemnicy od szemranych typków w zamian za kosztowności swoich rodziców, bo przecież nie za chleb, który był cenniejszy niżli niejeden kruszec, a którego nie mieli. Udało im [A nie „nam”? To już teraz bohater nie walczył ramieniem z resztą szczerbatych bohaterów? Przecież na poprzedniej stronie twierdził, że był tam i że chciał pomścić ojca.] się wtedy zabić jednego Niemca, ale niestety nie bronili się długo... Ci, którzy przeżyli zostali pojmani i wyprowadzeni do mieszczącej się obok stodoły, tam ich rozstrzelano. [A ciebie, chłopcze, jednego oszczędzili. Pewnie po to, żebyś mógł dokończyć swoją opowieść.]

Zaczynam się zastanawiać, czy to opowiadanie nie powstało pod wpływem napojów wysokoprocentowych. Żeby podstawowych dat nawet nie sprawdzić?

Długo patrzyłem na ślady krwi, które się zatrzymały na wątlym drewnie... [Drewno? Jakie drewno znowu? I to wątle na dokładkę.] Pomyśleć iż sam zastanawiałem się nad tym, by się z nimi wybrać, lecz coś w środku wrzeszczało do mnie, abym tego nie robił. [Autorko! Weź Ty się na coś zdecyduj w końcu. Sama sobie zaprzeczasz.] I słusznie. Ich walka niczego nie zmieniła a tylko przysporzyła problemów ich rodzinom, które rozstrzeliwano po kolei. [Myślę, że w trakcie likwidacji getta to dodatkowe problemy raczej już niczego nie zmieniały.] Myślałem wtedy, że nie ma sensu walczyć, gdyż było jasne, że nikt nigdy nie będzie w stanie wygrać z nazizmem. Nie rozumiałem, że dla moich

rówieśników i innych młodych ludzi nie chodziło o wygranie walki ze złem, ale o przeciwstawienie się temu, ukazanie ogromu cierpienia jaki w sobie dźwigali każdego ranka, ale i tak było to bezcelowe.

Dlaczego? Dlaczego z takim uporem autorka wkłada takie wnioski w usta siedmioletniego dziecka? Dlaczego każde zdanie jest zaprzeczeniem poprzedniego? Dlaczego tu się nic kupy nie trzyma?

Rutka płakała, gdy dowiedziała się, że jej miłość Bogusław [A ja czytałam, że chłopak, w którym kochała się Rutka miał na imię Janek. Więc jak to jest?] znalazł inną wybrankę. W zasadzie znałem go i wiedziałem jaka była prawda. On wcale się w niej nie zakochał, jedynie pomógł jej uciec, kiedy wysiedlano resztkę Żydów z Podzamcza i przenoszono do getta. Dał jej jedzenie, a ona zakochała się w nim nie chcąc słuchać, że on ją tylko lubił. [Nie ma to jak miłosne dylematy siedmiolatków.] Ale zarówno Bogusław jak i inni chłopcy nie myśleli wtedy poważnie o miłości, nie tylko dlatego, że kontakty miłosne [Kontakty miłosne wśród dzieci. Dalej, dalej. Robi się coraz ciekawiej.] z Żydami były surowo zakazane przez Niemców pod groźbą śmierci, ale to nie był najlepszy czas na miłość. [Zaraz, to miłość Rutki był Polakiem? I ona go z okna w tym getcie obserwowała, jak on grał w piłkę z kolegami? Znaczący, co to znaczący? Polak chodził sobie, jak chciał, grać w nogę do getta, Żydówka chodziła sobie, kiedy chciała, na spacer po getto? Halo, czy tam w ogóle ktoś tego getta pilnował?] Ja także to czułem i wiedziałem. Za bardzo byliśmy przejęci obecną sytuacją i zbyt przerażeni. [Oj młoda ta Autorka, młoda i naiwna.] Tłumaczyłem to mojej przyjaciółce, a ona tylko kiwała głową pochlipując ciągle. Pocieszałem ją, ale wołałem, żeby płakała z powodu złamanego serca, niż bała się o swoje życie i bliskich, lub zadreślała pytaniami dlaczego jej tak bardzo nienawidzą i dlaczego musi być Żydówką.

To wszystko to mniej więcej prawda, z tym, że autorka do tego stopnia zamotała autentyczny przekaz Rutki z jej pamiętnika, że bez jego wcześniejszej lektury nikt nie ma szans, żeby się połapać w tym całym chaosie. Autorka myli osoby i beztrząsowo olewa chronologię. A do tego włącza w akcję swojego fikcyjnego bohatera, który na każdym kroku fałszuje obraz tamtych dni.

To były pytania kłujące moją młodą pierś, [Bagnetem prawdy albo szpilką okrucieństwa pewnie.] bo nie potrafiłem na nie odpowiedzieć. [Wszak na kłujące pytania nie sposób znać odpowiedzi.] Starałem się jak mogłem, ale wtedy i mnie przychodziły takie pytania [Do domu przychodziły. I pukały do drzwi.] i także chciałem je zadać, by ktoś mi raczył odpowiedzieć. [Zadać, by raczył?] Niestety... [Uwaga! Wielokropek potęgujący napięcie powraca jak werble.] Los sprawił, że męczyłem się z pytaniami w nieskończoność, nawet wtedy, gdy pewnego razu Niemcy zaczęli wywozić Żydów i likwidować getto. [Czy mamy żałować bohatera opowiadania, że męczył się z pytaniami, gdy tam, po drugiej stronie muru ludzie masowo szli na śmierć?] A działo się to przez kilka sierpniowych dni tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku. [Czyli jednak autorka to wie. Tajemnicą więc pozostaje, dlaczego zignorowała fakt, że dokładnie w tym samym czasie miały miejsce wydarzenia w bunkrze, więc zdarzenia z komentarza zwyczajnie nie zdążyłyby się odbyć.] Wiedziałem co to oznacza... Przedtem myśleliśmy, że takie obozy pracy jak w Oświęcimiu, czy Treblinka są naprawdę pracą... [Znowu wielokropek, a do tego obozy pracy, które są pracą.] Potem dowiedzieliśmy się tych straszliwych informacji, [A nie zręcznie by było „dotarły do nas informacje”?] że w Treblince nie ma baraków tylko szczere pole, [Nic podobnego! Tam była doskonale zorganizowana infrastruktura do zagłady a nie żadne szczere pole.] a w Oświęcimiu stoją wielkie kominy, z których wydostaje się śmierdzący swąd palonego ciała...

Bąłem się. Bąłem się o Rutkę, która przeżywała piekło. Niemcy roztrzaskiwali drzwi [A nie lepiej: „wyważali” albo „wyłamywali”?] i wchodzili siłą do mieszkań, wyrzucali z nich Żydów, zabijali ich, torturowali. [Po zabiciu torturowali?] Podjeżdżali wielkimi ciężarówkami i ładowali do nich ludzi, jakby byli drobiem, [Bydłem, jeśli już. Drób kojarzy się z gdakaniem i fruującymi piórami. To nie oddaje tragizmu, a wręcz przeciwnie. Ośmiesza wydarzenia, których ośmieszać się nie powinno.] jeden na drugim, stłoczeni, zmaltretowani. Rutkę i jej rodzinę też dopadli... Lecz przed tym, zdążyła

mi powiedzieć, gdzie ukryła swój pamiętnik, żebym odnalazł go i pokazał innym, gdyby nie udało jej się wrócić. [Tak, krzyknęła do Niemców „zaraz wracam” skoczyła do bohatera, powiedziała co i jak i wróciła, żeby się nie spóźnić na pociąg.] [Dziennik Rutki znalazła Stasia. Dziewczynka. Polka i poprzednia lokatorka domu, w którym przed wojną mieszkała a który znalazł się obrębie getta stając się ostatnim ziemskim adresem Rutki. Stasia poznała Rutkę odwiedzając „stare śmieci” i dziewczynki się polubiły. Stasia pokazała Rutce skrytkę pod schodami i gdy po wojnie tam zajrzała, to znalazła pamiętnik żydowskiej koleżanki.] Widziałem ją teraz... Płaczącą, przerażoną... Szła na śmierć, wiedziałem o tym. [A jak bohater ją widział? Przeniknął wzrokiem mur getta, czy jak?] Miałem jej już nigdy nie zobaczyć, ale kiedy zaglądałem w przerażone oczy widziałem w nich odbicie blasku nadziei... A jednak. Moja dzielna Rutka wciąż była pełna nadziei. Stałem i beczynn timer patrzyłem na tę wielką ludzką masakrę, bo inne słowa nie są w stanie oddać tego, co przeżywałem wówczas. [Bohater masakrę przeżywał?] Tak bardzo obwinałem siebie, że jestem bezsilny w stosunku do Niemców, tak bardzo bolało mnie, że nie mogę nic zrobić, aby ocalić przyjaciółkę... Patrzyłem tylko jak idzie ze spuszczoną głową, że łzami w oczach na śmierć.

To kompletne poplątanie zdarzeń z sierpnia 1943 roku sprawia, że nawet najbardziej obeznany z historią będzińskich Żydów czytelnik nie jest w stanie tego ogarnąć umysłem. Ja zaczynam wątpić we własny rozum.

Wybiegłem na cmentarz. Krzyczałem najgłośniejszym jak tylko potrafiłem zalewając się łzami. Kopałem jakiś nagrobek, zdemolowałem krzyż nieświadomie, w szale, który był oznaką mojej bezsilności i rozpacz. Gdy tak kopałem grób [Bohater był nieletnim grabarzem.] i płakałem żałośnie, obok mnie wyrósł ten nadzwyczajny mężczyzna o białej skórze i jasnych długich włosach. [Widzę to. Najpierw z cmentarnej ziemi wyrósł kopczyk a niego wykiełkował wampir. No tak, wampir. W takim tekście to nawet spoiler nie jest zbrodnią.] Patrzył chłodnym błękitem tęczy w oczach [A ja na tekst patrzę kipiącą czerwienią rozdętych nozdrzy.] na moją zrozpaczoną twarz, a ja pragnąłem się do niego przytulić, aby mi ulżył w cierpieniu. [Boję się nawet dociekać, jakiego typu ulgę w cierpieniu miał nieść dziecięciu płci męskiej wykiełkowany wampir.] Zaprzestałem [Przestałem.] demolować grób i podszedłem do niego [Do grobu?] nie kryjąc łez. Cofnął się nieznacznie. [Grób się cofnął? Rozumiem, gdyby się zapadł, ale cofnął?...]

- Dlaczego niszczysz czyjąś własność młody człowieku? - spytał po polsku, ale jego akcent jednoznacznie określił iż nie był Polakiem. Głos miał tak odległy, jak szept niesiony mroźnym wiatrem z dalekich krain. [Specjalnie dla Eboli, do sygnaturki: Jednoznaczność obcości akcentu określa stopień zmrożenia odległości szeptu.] [Dziękuję.]

- Ja... Moja Rutka... Przyjaciółka... Zabrali ją. Ona umrze - wyszlochałem.

- Ach... Ta dziewczynka, z którą zawsze chodziłeś? Cóż... To Żydówka, czyż nie?

- A co to ma znaczyć do cholery!? - wykrzyknąłem w złości. - To jej się już nie należy życie, bo jest Żydówką?! - wrzeszczałem jak opętany. [Gdyby nie to, że poprzednie dziewięć stron było kompletnie do niczego, to emocje chłopca być może byłyby w stanie poruszyć jakąś strunę w duszy czytelnika. Ale wampiry, zapakowane w koperty telegrafy i rąbki spódnicy wystające z futrzanych kołnierzy pośród zalegającej na ulicach krwi, sprawiają, że czytelnik olewa to wszystko.]

- Każdy odczuwa śmierć tak samo. Ona jest Żydówką, więc umrze wcześniej niż ty. [Co ma piernik do wiatraka?] To nie jest oczywiste? [No nie jest. Zdecydowanie nie.] Poza tym... Nie roztropnie [Przymiotniki to trudna sprawa.] jest niszczyć cudze mienie [Ja się mieniem nadwornym krytykiem Fahrenheita. Zaczyna funkcja nie zezwala mi jednakowoż na porywanie się na cudzy majątek, choć spokojnie wystarcza do katorżniczego redagowania takich tekstów.] - odrzekł ze stoickim spokojem.

Patrzyłem na niego i nie potrafiłem zrozumieć tego co do mnie mówił. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego wypowiada te słowa z takim spokojem, jakby nie obchodziło go to, że tuż obok dzieją się straszliwe rzeczy, że zabija się ludzi... Moim umysłem zawładnęła bezsilna złość.

- Dlaczego? – wyszeptałem tylko w złości. [Trudno wyczuć, czego tyczy pytanie: znieczulicy białowłosego cudaka – na co może wskazywać wcześniejszy akapit – czy też jest znakiem, że bohatera oszołomiła informacja, iż nie należy niszczyć cudzej własności. Odpowiedź interlokutora też nie pomaga rozwiązać wątpliwości.]

- Nie wiesz? W sumie ludzie martwi nie potrzebują już niczego, ale ten grób to namiastka spoczynku, to coś więcej niż tylko grób. Ta płyta, którą zniszczyłeś pozwala im odciąć się od tego świata. [Logiko, gdzie jesteś?] Uwierz mi, że lepiej dla tej twojej Rutki, że umrze szybko myśląc o swojej rodzinie, lub o przyjemniejszych rzeczach. Nawet nie będzie wiedziała, że umiera. Patrzyłem na niego oniemiały z wściekłości i z wrażenia.

- Co pan najlepszego opowiada? – pytałem kręcąc głową i mocząc łzami policzki. [Kręcenie policzkami wzmacniało proces ich moczenia.]

- Chciałbyś, aby umarła w mękach czy szybko? Czyż nie chciałbyś jej oszczędzić cierpienia? Odpowiedź szczerze. Niechaj twój umysł na chwilę odrzuci gniew i ból. [Mam dość!]

Spojrzałem w jego oczy. Jakież one zimne i odległe... I jaką to mądrość w sobie skrywały, jakby mądrość wieków. [To tak gdyby ktoś się jeszcze nie zorientował, że kudłaty siwy jest wampirem.] Gdybym miał z jego oczu wyczytać wiek z pewnością były by to lata, których mój umysł nie potrafiłby ogarnąć i niezaprzeczalnie osunąłbym się na ziemię oszołomiony. [Gdyby babcia miała szczękę, to by orzechy gryzła.] [Na nasze nieszczęście warunki do osunięcia się w oszołomieniu nie zostały spełnione i bohater może bredzić dalej.] Jego słowa... Miał rację. Zrobiłbym wszystko, aby oszczędzić Rutce cierpienia i gdyby to ode mnie zależało, to chciałbym, żeby nie poczuła swojej śmierci. Ale z drugiej strony nie potrafiłem się z tym pogodzić. Jakże mogłem!? Znów się rozpłakałem boleśnie.

Jeszcze sześć stron przed nami, wiecie?

- Ten koszmar się nigdy nie skończy... [Mój chyba też nie.] - powiedziałem płacząc jak małe dziecko.

- Dlaczego? Co sprawia, że ludzkie serca i umysły nie są zdolne do normalnych emocji? Gdzie rodzą się ci oprawcy? Barbarzyńcy! Przecież też mają rodziny, ojców, matki, dzieci i siostry... Bliskich, których kochają! To ich bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje!? – wykrzyczałem. - Gdzie on jest? - Opadłem na kolana przed nieznanym szlochając. Byłem taki bezsilny... Wygadałem [Wykrzyczałem raczej.] się przed obcym mężczyzną oczekując od niego odpowiedzi. Patrzyłem na niego szklistymi oczami i nie widziałem w nim nic prócz lodowatej obojętności. Patrzył beznamiętnie na moje łzy i odpowiedział spokojnie.

Proszę. Dość.

- Gdy się widzi i przeżywa zło nie ma od niego ucieczki. [Ja przeżywam zło. I nie ma od niego ucieczki.] [To dobra wiadomość dla Autorki. Jeśli czytelnik identyfikuje się z bohaterem, podziela jego emocje, to naprawdę świetnie.] To zrozumiałe, że sobie nie radzisz. Jesteś tylko małym chłopcem, który poczuł gorzki smak prawdziwego życia. [Och, doktorze Freud, dziękuję za wsparcie.] Jednak te pytania, które tak gorączkowo zadajesz nie mają odpowiedzi i nigdy ich nie usłyszysz. Bóg, którego tak wyznajesz i potrzebujesz po prostu nie istnieje. Pogódź się z tym.

- Co pan wygaduje... Bóg... Nie istnieje...? – spytałem. Czułem się, jakby ktoś mnie bił po głowie mocną pięścią. [Mocna pięść redakcji zaraz kogoś pobije. I nie będzie to wampir z cmentarza.] [Tak właśnie działają ateści, podstępnie, na cmentarzu, obuchem. Chrońcie swoje dzieci!]

- Tak. – Padła krótka odpowiedź, po czym nachylił się nade mną tak, że włosy spłynęły mu na twarz, a w tym mroku [Eeee... W mroku jasnych włosów?] [Wampiry są mroczne, stąd ten mrok] ujrzałem jego oczy, które dosłownie płonęły upiornym blaskiem. [Dosłownie to ja jęczę z rozpaczy.] - Czy sądzisz, że jeśli bóg istnieje, to znosiłby moje istnienie? – jego szept przeszedł w najprawdziwszy świst mroźnego powietrza, który przeszył całe moje ciało. [A to sobie znów do wirusiej sygnaturki wymyślimy: Natężenie szeptu w warunkach najprawdziwszego świstu mroźnego powietrza jest wprost proporcjonalne do przeszyć ciała.] [Tanie wampirze efekciarstwo tu widzę, Bóg nie takich znosił. Typowy wampir z przerośniętym ego.] Żadna cząstka mnie nie zdołała się przed im ukryć.

[Wirus, wiesz kurs matematyki: Współczynnik ukrycia cząstek bohatera jest odwrotnie proporcjonalny do rocznej amplitudy temperatur zbezczeszczonych grobów na chrześcijańskim cmentarzu.] [Bez takich! Na matematykę się nie umawialiśmy.] Otworzyłem ze strachu usta. Byłem na granicy wyczerpania i omdlenia. Kiedy patrzyłem jak odchodził ode mnie spokojnie, moje oczy zaczęły się przysłaniać jakąś czarną mgłą, która w końcu zwała mnie z nóg. [Zwalająca z nóg czarna mgła każe przypuszczać, że jej gęstość była zabójcza. Szefowo, ratuj. Ja już jestem bliska walenia głową o klawiaturę. Pomóż!] [A co ja mogę? Autorka chyba chciała napisać, że bohater stracił przytomność. Przerwa na reklamę.]

Obudziłem się w swoim łóżku w domu. [Tajemnicza materializacja? Efekt uprzejmego współdziałania szkopów? A może niezwykle, wampirze moce?] [Wampiry czyszczą pamięć ofiarom, wprawdzie ten akurat wyczyścił nie to co powinien, ale nikt nie jest doskonały.] Długo nie mogłem dojść do siebie. Przy moim łóżku siedziała matka, a w pokoju był obecny lekarz i ciotka wraz ze swoimi dziećmi. [Nie ma to jak spokój przy łożu chorego.] Wysoki, brodaty mężczyzna mówił coś do mnie, ale ja nie słyszałem ani słowa. [Ale obecność wszystkich potrzebnych w danym momencie osób trzeźwo odnotował.] Cały czas miałem w uszach ten szept nie z tej ziemi oraz płonące oczy, w których czał się mrok tak straszliwy i tajemniczy, że nie potrafię go do niczego przyrównać. [A dupa. Kilka linijek temu czał się w oczach upiorny blask a teraz nagle mrok? Chciejstwo autorskie osiągnęło apogeum.] [Ale przynajmniej wiemy, czemu bohater nie słyszał, w uszach miał przecież płonące oczy. Czego to człowiek nie robi, kiedy nie może kupić zatyczek.] Zachorowałem. [Ojej, poważnie?] Dostałem gorączki, dreszcze targały moim ciałem, ale nie potrafiłem zasnąć, w tak wielkim byłem szoku. [Jassssne.] W takiej agonii [Gorączka nie jest równoznaczna z agonią.] trwałem przez cztery dni, aż w końcu, ku zdumieniu lekarza gorączka powoli zaczęła się obniżać. [Był to bowiem pierwszy przypadek w wieloletniej praktyce tego doktora, kiedy leczony przez niego pacjent wyzdrowiał.] Matka cały czas płakała, tak bardzo martwiłem się o nią. [Kto o kogo się martwił, bo ja się gubię?] Twarz miała wychudłą, zapadniętą, a pod oczami malowały się ogromne sińce. Nie chciałem, żeby umarła, więc starałem się szybko wyzdrowieć. [Ja wyzdrowieję, to matka nie umrze. Ja kupię bilet na pociąg, to skład się nie wykoiei. Ja umyję zęby, to dzieci w Afryce nie będą mieć próchnicy. Jakie to wszystko logiczne.]

Po kilku tygodniach wychodziłem już na spacer. Śmierć darowała mi życie, ale wiedziałem, czułem to w sercu, że i wkrótce zabierze mi ukochaną osobę. [Niezwykłą intuicja, czy wiedza medyczna odziedziczona po ojcu?] Odkąd wyzdrowiałem, matka podupadła bardziej na zdrowiu. [No tak, złamała ją psychicznie wiadomość, że jedyny syn wyzdrowiał.] Tygodniami leżała w łóżku, słabła z dnia na dzień. Nie miała już nawet sił, aby płakać. Moja bezsilność zabijała mnie... Obwinałem siebie o wszystko, lecz nie potrafiłem zrobić nic, aby przerwać to wszystko. By przerwać chorobę matki, śmierć [Przerwać śmierć?] moich znajomych i zupełnie obcych ludzi, [Przerwać obcych ludzi?] [Zawsze lepiej obcych, znajomych jakoś tak nie uchodzi.] oraz wojnę. Całymi dniami błąkałem się po cmentarzu szukając tajemniczego mężczyzny i jego partnerki. Po co? Sam nie wiedziałem... Może czułem, że oni będą w stanie ukoić ten cały ból, który w sobie nosiłem od bardzo długiego czasu. [Chciejstwo autorskie po raz enty.] Niestety, nie widywałem ich. Zupełnie tak, jakby rozplynęli się w powietrzu. Już zacząłem podejrzewać siebie, że te osoby były jedynie wymysłem mojej wyniszczonej cierpieniem wyobraźni. [Ale tak na logikę, to jeśli wyobraźnia była „wyniszczona” to nie funkcjonowała prawidłowo, więc jej właściciel miałby raczej trudność z wymyślaniem kudłatego wampira i jego dziewczyny, czyż nie?]

Przychodziłem na cmentarz w każdy dzień, czy to w ulewę czy w słońce [„Przychodzić w słońce”?] i szukałem wytworów mojej fantazji, by chociaż na chwilę móc się odciąć od tego świata. [Szukanie wytworów wyobraźni może być czynnością skazaną na niepowodzenie.] Chciałem uciec do innego, wymyślonego przez siebie, takiego, w którym nie byłoby bólu, głodu i wojny, gdzie widziałbym Rutkę ciągle roześmianą i szczęśliwą, i moich bliskich... Ojca i matkę spacerujących po zamkowym parku.

Zawsze, gdy wracałem do domu ogarniała mnie jeszcze większa rozpacz i co gorsze pragnienie własnej śmierci. Już nie miałem złudzeń ani nadziei, że stan matki się poprawi, a moja okropna ciotka [Nie tak dawno była ukochaną ciocią.] wyjedzie stąd i zostawi nas w spokoju. Tak się jednak nie stało. [Raczej się stało.] Matka umarła we śnie któreś nocy. Usłyszałem o tym od ciotki, która obudziła mnie swoim piskliwym wrzaskiem. [No ja bym się raczej spodziewała spazmów, ewentualnie wybuchu płaczu. Siostra w końcu.] [Ciotka okazała się gorsza niż trzy macochy Kopciuszka, nie mogła spazmować, to byłoby niezgodne z charakterem postaci.] Siedziałem na łóżku jak wtedy, gdy byłem chory [Gdy był chory to chyba leżał, a nie siedział?] i nie miałem odwagi wejść do jej pokoju cuchnącego śmiercią. [Jej, czyli ciotki?] W tym momencie skończył się dla mnie mój świat. Ja już nie żyłem, tylko inni jeszcze o tym nie wiedzieli.

W czasie pogrzebu wydarzyło się jednak coś niezwykłego. Coś, na co czekałem od dawna. Na nabożeństwie [Nabożeństwie?] przy grobie mojej rodzicielki była ciotka z dziećmi oraz garstka polskich znajomych. [Autorka ma jednak jakiś problem z pochodzeniem bohatera. Czemu podkreśla, że znajomi byli polscy, skoro o znajomych niemieckich, francuskich czy jakichkolwiek niepolskich do tej pory się nie zająknęła, a znajomi żydowscy uczestniczyć w pogrzebie, rzecz jasna, nie mogli?] Patrzyłem długo w czarną od wilgoci ziemię i drewno, które skrywało zwłoki matki, [Nie należy się bać słowa „trumna” Autorko.] gdy coś odwróciło moją uwagę. Odwróciłem głowę i ujrzałem jasnowłosego mężczyznę o przeraźliwych oczach [Najpierw błyszczące, potem mroczne a teraz przeraźliwe. Tajemniczy ten wampir.] [Mówiłam, że efekciarz.] i jego towarzyszkę. Ona stała w zwiewnej sukni opierając się o grób i paląc długiego papierosa, [Długich papierosów to wtedy nie było. Były za to cygaretki. Mam jednak wątpliwość, czy wiekowa wampirzyca paliłaby papierochy. Kiedyś kobietom nie uchodziło palenie, a Autorka kreuje wampirzycę na damę.] a on siedział na nim [Wampirzyca musiała być silna, skoro utrzymała papierosa z siedzącym na nim kudłatym blondynem.] [Wampiry są obdarzone niezwykłą siłą przecież i nie powinnaś sugerować się faktem, że długowłose był wielkości drzewa.] i wpatrywał się we mnie. Przez chwilę myślałem, że tylko ja ich widzę i oto znów moja wyobraźnia daje upust szaleństwu, ale gdy spojrzałem w przerażone i zniesmaczone oczy mojej ciotki, [No to albo przerażone, albo zniesmaczone. Nie da się wyrazić spojrzeniem dwóch tych stanów jednocześnie.] spoglądające na niezwykłą parę, wiedziałem, że to mi się nie śni. Mimo rozpacz po utracie matki poczułem ulgę, wręcz szczęście! [Niezbyt autentyczna reakcja.]

Uśmiechnąłem się lekko przez łzy do ich. [Do nich.] Pragnąłem, aby byli blisko mnie, by mnie pocieszyli, przytulili. Uśmiechem odpowiedziała tylko kobieta. Miała taką piękną twarz... Tak młodą i nieskazitelną... I taką dobrą. [Na pewno.] Poczułem na sercu [W sercu?] ciepło i rozplakałem się jeszcze bardziej. Wtedy za ramię szarpnęła mnie ciotka i z surowym wyrazem twarzy oznajmiła mi, że teraz ona przejmuje nade mną opiekę i mam się słuchać inaczej wyrzuci mnie z domu. [Słodka ciotuchna zapewne strzeliła ten wykład przekrzykując modlitwy księdza i w obecności świadków. Na pewno.] [Bo to zła ciotka była, wręcz archetypiczna.] Słuchałem jej z przerażeniem, bo ze wszystkich sił nie chciałem być wychowywany przez nią i jej wyraźną niechęć do mnie. [Ciotka, jak ciotka, ale niechęć jest marnym opiekunem.] Jednakże wróciłem z nią do domu tego wieczora. Na kolację dostałem tylko gorącą wodę, nawet bez herbaty. [„Nawet”? To nie był zbyt powszechny towar za okupacji.] Gdy spytałem z rozgoryczeniem dlaczego jej dzieci mogą pić normalną herbatę [pewnie słodką i z cytryną] i jeść chleb z masłem [Herbata pikuś, oni tam nawet masło mieli. Patrz, a na zatyczki do uszu paru groszy żalowali.] a ja nie w odpowiedzi [A w czym, w pytaniu?] usłyszałem - To są moje dzieci i karmić je muszę, a ciebie nie muszę, bo nie jesteś moim dzieckiem. Ciesz się, że mieszkasz tu z nami i dziękuj mi za to, bo jak nie to drzwi są otwarte. Nikt ciebie tu nie potrzebuje, a i lżej mi będzie. [Troszkę się nam tutaj narracja z dialogami rozjechała a ukochaną ciotunię, siostrę zmarłej matki, chyba jakiś demon opętał.] [Motyw sieroty zawsze w cenie.]

Oślupiałem. Gdyby mama żyła... Jeśli istnieje niebo, a ona teraz tam jest to z pewnością płacze i

sama nie może uwierzyć w bezczelność tych słów. Tego i następnego wieczoru poszedłem do łóżka głodny. Ale potem nauczyłem sobie jakoś radzić. Kradłem, błagałem ludzi o skórkę chleba. Teraz wiedziałem jak czuli się Żydzi i bardziej ubolewałem nad ich tragedią. [Bo przedtem to ubolewałem tak dla towarzystwa, żeby Rutka nie musiała ubolewać sama, a teraz to na serio zacząłem ubolewać.] W swym bólu nie byłem jednak chociaż sam... Chodziłem na cmentarz, gdzie często widywałem swoich „Bogów”, tak nazwałem tę niesamowitą parę. [Aha, to nam się tytuł wyjaśnił, ale jedynie połowicznie. Wiemy skąd bogowie, tylko dlaczego „niemi”, skoro coś tam jednak mówili.]

Chodziłem za długowłosym mężczyzną, przesiadywałem godzinami na grobie w pobliżu pięknej damy i choć nie znałem ich imion, byli dla mnie bardziej bliscy [Byli mi bliżsi?] niż ktokolwiek inny.

Zdecydowanie częstszy kontakt miałem z blondwłosym mężczyzną niż z piękną damą, [No a przed chwilą opowiadał, że przesiadywał obok niej godzinami na grobie?] która intrygowała mnie coraz bardziej. Rzadko wychodziła na spacer z swym mrocznym towarzyszem, czasem całymi dniami jej nie widziałem, a ostatnimi czasy, tylko wieczorami, kiedy to siadała na jakimś przypadkowym nagrobku i paląc świece wyciągała z za powłóczystej szaty piękne, lecz zniszczone skrzypce. [Ileż to rąk miała nadobna wampirzyca, skoro „paliła” świece jednocześnie wyciągając z za pazuchy skrzypce?] Zdumiewający widok... Wiatr rozwiewający jej bardzo długie włosy, które oplatały krzyże, jej twarz, tak smutna i skupiona na muzyce i ruchy smyczka tak różnorodne, wprawiające mnie w niezwykle osłupienie. [Rozumiem, że muzyka może zrobić wrażenie, ale ruchy smyczka??] I ta muzyka, płaczliwa, piskliwa, przepełniona goryczą, wielką żalością i bólem istnienia, dokładnie tym, co czułem. Potrafiłem słuchać jej muzyki [Gdzieś tu miałam podmiot, ale nie mogę go znaleźć. A tam, poszukam później.] w nieskończoność wpatrując się w nią jak w święty obrazek. A i ona wiedziała, że na nią patrzę, unosiła czasem oczy, by obdarować mnie spojrzeniem, czasem uśmiechnęła się niezauważalnie, by znów wrócić do muzycznego amoku.

Bywało i tak, że młody mężczyzna pojawiał się nagle, jakby spod ziemi i przysiadywał blisko niej taki zamyślony, wsłuchany w niezwykle piękno tych płaczących [Płaczliwych, jeśli już. A może bardziej zręcznie byłoby powiedzieć „smutnych” lub „melancholijnych”.] melodii. Obawiałem się, że w końcu któryś z Niemców zaniepokojony dziwnymi i niepokojącymi odgłosami z cmentarza wkrótce pojawi się na nim, by przerwać nocny muzyczny koncert dla umarłych, jednak tak się nie stało. Nikt nie miał odwagi, by zacząć się wśród wysokich nagrobków i ujrzeć to, czego nie powinien był widzieć. [Cały garnizon Niemców trząsłby gaciami. Jasne.] [Niemcy w nocy nie wychodzili z koszar, bo była godzina policyjna.]

Zdawali się być tacy nierealni, posągowi... Aż dziw, że ja nie oszalałem na ich widok, choć nie można tego do końca wykluczyć. [Znaczy się, że jak coś jest nierealne, to z automatu przyprawia o szaleństwo?] Podczas trwania tych frapujących momentów [Koncertów?] muzycznych, pragnąłem zerwać się z miejsca i dotknąć ich, by upewnić się, że są jak najbardziej namacalni [Materialni?] i realni, lecz nigdy tego nie zrobiłem.

Zbyt wielki czułem strach, który jednak nie przeszkodził mi w śledzeniu ich. [Czyli strach nie był „zbyt wielki”.] Stali się moją obsesją. Już prawie w ogóle nie wracałem do domu, bo i tak nie miałem do czego wracać. [Czyli nie z powodu obsesji?] Spałem na tym samym cmentarzu, a zasypiając wśród nędznych traw kwitnących między grobami [„Nędzne” rośliny nie kwitną, bo im sił witalnych brakuje.] słyszałem jęk instrumentu mojej pięknej skrzypaczki. [Jęk kojarzy się negatywnie. Czyżby wampirza skrzypaczka rzępoliła?] Nadal nie wiedziałem kim są, [No to jesteś jedyny.] ale czułem, że nie są do końca ludźmi. [Ojej! Zaraz wielka tajemnica o wampirzym pochodzeniu cmentarnych wędrowców wyjdzie na jaw. Uwierzycie?] Te potwierdzenia miały się sprawdzić [Potwierdzenia? A może przypuszczenia?] niedługo po tym, jak postanowiłem zostać cieniem pięknego mężczyzny. Chodziłem za nim wszędzie. I w dzień i w nocy. [Wampir musiał mieć jednak wcale niewampirzą cierpliwość.] Nade wszystko pragnąłem odkryć jego tajemnicę, którą niewątpliwie skrywał, [Aj tam,

od razu skrywał, z kim miał o tym rozmawiać, z jakimś małym chłopcem?] poznać go i zbliżyć się do niego. [I oczywiście mały bohater pańskim gestem odrzucił od siebie wszelkie niedogodności wynikające z faktu bycia człowiekiem. Nie jadł, nie spał. Łaził za wampirem po okupowanym przez Niemców Będzinie.]

Przechadzał się zwykle w dzień po rynku, zawsze odpowiednio ubrany, [To znaczy?] budzący [Budząc?] zachwyt ludzi i niepokój zarazem. Niemcy, prawie nigdy go nie zatrzymywali, [A co z tymi sytuacjami, gdy go zatrzymywali i legitymowali? Miał dokumenty?] [Hipnotyzował ich, wampiry tak mają.] gdyż zawsze był taki nieobecny w swej wędrówce, myślę, że nie mieli odwagi spojrzeć mu w oczy, gdyż czuli gdzieś w środku, że nie jest to ludzka istota. [Tak, tak.] Zwykli ludzie czuli przed nim wielki respekt i strach, [A ja myślałam, że zachwyt i niepokój. Jak to nie można wierzyć pierwszemu zdaniu akapitu.] chociaż czasem bywało tak, że potrafił jakimś niewytłumaczalnym sposobem wtopić się w tłum i otoczenie, by po pozostać niezauważonym. Moja piękna bogini nigdy nie wychodziła z nim na miasto, do dziś nie wiem dlaczego. [Pomyślmy. Może dlatego, że łażenie po mieście nie było bezpieczne i niczemu nie służyło?] [A może jej to najzwyczajniej nie kręciło? Z całym szacunkiem, ale spacer po okupacyjnym Będzinie, to chyba nie była szczególna atrakcja.]

Potrafiłem cały dzień chodzić za nim, nie jedząc i nie pijąc. [No właśnie. Podziwu godna wytrzymałość u siedmiolatka.] Nie wiem co dawało mi siły, abym wciąż mógł powtarzać mój codzienny rytuał, ale obserwując go czułem niesamowitą chęć do życia. Jasnowłosa mężczyzna spacerował wolnym krokiem po starym rynku, przechadzał się po dworcu kolejowym, z którego wywożono Żydów i Polaków do obozów śmierci, czasem przystawał na chwilę, by obserwować napiętnowanie ludzi [Znaczy, chodzi o okrucieństwo okupanta, które odcisnęło piętno na mieszkańcach, tak?] przez Niemców. Obserwowałem jego twarz i nie mogłem wyjść z podziwu [A może raczej ze zdumienia?] jak bardzo była obojętna, aż nieludzka. Przyglądał się cierpieniu, rozlewającej się krwi, [Znow ta krew.] nasłuchiwał krzyków, wrzasków i błagań o litość. [Zastanawiam się, czy w tym Będzinie w ogóle ktokolwiek przeżył wojnę? Oprócz bohatera, niestety.] Gdy koszmar słabł na sile, mężczyzna odchodził niewzruszony w swoją stronę. A ja szedłem za nim, zafascynowany a jednocześnie wściekły na tą jego obojętność i spokój. Nie potrafiłem jednak przestać za nim chodzić, mimo iż pragnąłem rzucić się na niego i bić w obłąkańczym szale i bezmyślnej złości. [A wystarczyło jednym zdaniem wyjaśnić czytelnikom, że wampir pasł się tragediami zwykłych ludzi. No ale po co? Skoro można rozwlec w nieskończoność coś, o czym nawet średnio rozgarnięty czytelnik wie od kilku stron opowiadania.]

Pewnej nocy poszedłem za nim aż do murów getta, gdzie nieopodal znajdowały się tory kolejowe. [Autorko, a jakie to ma znaczenie? Poza tym, że jest to kolejny ślad prowadzący nieuchronnie do wniosku, że opowiadanie pierwotnie było wypracowaniem.] Nie wiedziałem dlaczego chodzi po takich miejscach, było to szczególnie niebezpieczne, a tym bardziej w nocy, gdzie [gdy] niemieccy żołnierze mogli go zastrzelić bez żadnego słowa. [Bez ostrzeżenia?] [A co, Niemcy nie mieli co robić, tylko pilnować pustego getta? Takie przyzwyczajenie z czasów, kiedy było jeszcze kogo pilnować?] Jednak nigdy nikt tego nie zrobił. [Autorka może się zdziwi, ale na to już sami wpadliśmy.] Ale on... [Tadam! Napięcie rośnie.] Bez najmniejszych oporów [Bez strachu? Bez obawy?] podchodził do murów, skręcał w zaciemnione uliczki, aż w końcu napotkał patrolującego ulicę Niemca. [I znowu wtopa. Jak świat stary, długi i szeroki patrol nigdy nie składa się z jednego człowieka. Względem bezpieczeństwa.] Gdy nazista go zauważył natychmiast ruszył w jego kierunku wrzeszcząc jakieś niezrozumiałe słowa po niemiecku. [To, że po niemiecku, niekoniecznie oznacza, że niezrozumiałe.] Schowałem się za wystającą częścią muru, [Wyłom"?] który całkowicie ginął w mroku. Byłem bezpieczny, przynajmniej do czasu, aż ktoś nie zabłysnąłby mocnymi reflektorami z samochodów lub motocykli. [Bowiem motocykle i samochody jeżdżą do ulicach bokiem, oświetlając mury zamiast drogi przed sobą. A do tego raczej nie błyskają reflektorami.] [Czy Autorce mówi coś słowo „zaciemnienie”?] Obserwowałem podniecony jak mój „Bóg” spokojnie zmierza w kierunku

[Podchodzi do?] Niemca.

- Stać! – wrzasnął żołnierz. – Pokaż Kenkarte! [No „albo kennkarte” (pisownia oryginalna) albo kenkartę (nazwa spolszczona i przez to podlegająca polskiej deklinacji).] – krzyknął wyciągając dłoń. [Albo bohater zaczął nagle rozumieć po niemiecku, albo Niemiec nagle zaczął mówić po polsku.]

Mężczyzna jednak stał spokojnie przed nim z założonymi za siebie rękami. Widziałem tylko profil jego twarzy, [Dobrze, że nie był to profil odwrotnej strony medalu.] ale bez trudu zrozumiałem, że ani trochę się nie bał i nie miał dowodu tożsamości, którego żądał oficer.

Autorka ma ogromny problem z oddzieleniem wiedzy narratora i głównego bohatera. Tak to jest, gdy w sposób nieprzemyślany tworzy się narrację pierwszoosobową. Najtrudniejszą chyba, przynajmniej w kwestii relacjonowania zdarzeń. I tak oto wychodzą różne kwiatki, jak ten powyższy, gdzie bohater wyczytuje z profilu twarzy kudłatego, że ten nie posiada kenkarty. I to zrozumienie, że wampirro się nie bał, widocznie do tego momentu sprawiał wrażenie śmiertelnie przerażonego.

- Głuchy jesteś? - spytał Niemiec, którego pobladłe wargi głośno krzyczały w przerażeniu. [Wargi krzyczały? A swoją drogą, co tak przerażało żołnierza w nieuzbrojonym kudłatym?] [Ciekawy tekst, jak na przerażonego.] Oczy wybałuszyły się w przestachu, kiedy jasnowłosego mężczyzna chwycił go za ramiona. Ten nawet nie zdążył pomyśleć o swej broni, którą dzielnie trzymał w ręku. [Dzielnie? Chyba niezbyt, skoro nie używał.] [Podmiot! Do nogi!]

Patrzyłem zafascynowany jak mój znajomy przywiera do szyi nieszczęśnika, [Właśnie sobie wyobraziłam jak wampir owija się niczym wąż wokół nieszczęśnika, po czym wypuszcza z siebie przyssawki.] ale nie potrafiłem ujrzeć tego, co się dokładnie dzieje w tej chwili. Widziałem jedynie pochyloną głowę i jasne włosy, które całkiem przykryły miejsce prawdy. [Miejsce prawdy? Szyja jest miejscem prawdy? Prawdy o czym, na miły Bóg?] Oficer wydał z siebie stłumiony warkot, [To może jednak charkot?] bo nie krzyk i pobladł. [Co naturalnie było doskonale widać w mroku nocy i zza jasnych włosów krwiopijcy. Oczywiście.] Wysztynął się jak struna, [Że co proszę?] lecz za chwilę opadł w bezładzie zwisając z żelaznych objęć mężczyzny. Temu całemu obrazowi towarzyszył też dźwięk, którego nie mogłem zidentyfikować. [Tak, tak i zagłuszał ten tajemniczy dźwięk wydany przez mordowanego. Oczywiście.]

Nasłuchiwałem uważnie oblizując spierzchnięte wargi i pocierając piekące uszy, lecz nie potrafiłem odgadnąć cóż to był za dźwięk, który napawał mnie przerażeniem. Dopiero, kiedy mężczyzna oderwał się od Niemca, ujrzałem wszystko w silnym blasku księżyca i latarni. [Latarni? Tam świeciły latarnie?] Oślupiałem... [Werble!] W niesamowitym przerażeniu. [Bohater od kilku stron, po kilka razy w akapicie jest przerażony, dobrze, że teraz dla odmiany jest przerażony niesamowicie.]

Ciało niemieckiego oficera opadło bez życia [No jak ciało, to wiadomo, że bez życia.] na brukowany chodnik, a moim oczom ukazał się profil jasnowłosego mężczyzny skąpanego we krwi. [Wodospady krwi buchały z jego profilu.] Przez ułamek chwili ujrzałem jego zabarwione krwią zęby i ogromne kły, [W mroku i z profilu widział? Sokoli wzrok, pogratulować!] które pozostawiły swój ślad na zmasakrowanej szyi zastygłego w przerażeniu Niemca. [Słowo „przerażenie” właśnie pojawiło się w tym krótkim tekście po raz jedenasty. Tak sobie hobbystycznie policzyłam.] [Mnie się już nie chciało, ja już liczę tylko na to, że wampir się wreszcie zlituje i zeżre chłopaka.] Już wiedziałem, że tajemniczy odgłos, którego nie mogłem rozpoznać, to był odgłos ssania krwi. [Gul gul gul.] Znałem opowieści o wampirach, moja babka często mi o nich opowiadała, by mnie straszyć, żebym nie włóczył się wieczorami po ulicach. [A gdzież ta babka się wcześniej ukrywała, przecież oprócz ukochanej ciotki, która go wykopała z domu bohater już nikogo na świecie nie miał? Chyba że to wspomnienia sprzed wojny, z tych zamierzchłych czasów, gdy bohater miał tak ze trzy latka. Wówczas faktycznie, włóczenie się wieczorem po ulicach mogłoby być nieco ryzykowne.] Wtedy nie zważałem na to, chociaż wierzyłem gdzieś podświadomie w babcinie opowieści. [I nawet udało mu

się zapamiętać te opowieści z niemowlęstwa. No naprawdę.] Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że pewnego dnia będzie mi dane ujrzeć coś, co napawało mnie przerażeniem [Dwunasty.] i przeżyję. [A, czyli nic wcześniej nie napawało bohatera przerażeniem, ani likwidacja getta, ani utrata przyjaciółki, ani choroba matki, no twarde z tego dzieciaka, albo kłamczuszek. Zaraz, przeżył? Wampir, a tak na ciebie liczyłam.]

Nie, ja nie potrafiłem krzyknąć. Nawet wtedy, kiedy wampir podszedł do mnie i patrzył na mnie z góry płonącymi oczami. [Oczy płonące z góry. Ciekawe.] Krew [Zaraz chyba policzę, ile razy pojawia się słowo „krew”...] na jego ustach i twarzy spłynęła po szyi i skapywała na płaszcz, błyszczała w blasku latarni. [To co ten wampir? Miał wysysać, a wygryzł w facecie dziurę i do niej całą głowę wsadził?] [Powiedzmy sobie uczciwie, wampir miał prawo, był wygłodzony, bohater łąził za nim w dzień i w nocy jak cień i facet w tym czasie nawet nie strzelił sobie pięćdziesiątki!] Poczułem ciepło rozlewające się w okolicach mojego krocza, które ciągnęło się aż do znoszonego buta. [Krocze się ciągnęło, a to trzeba do lekarza!] Paraliż, który ogarniał moją ciało, na chwilę zatrzymał też moje serce.

- Widzisz kim jestem? - spytał wampir głosem tak strasznym, aż moje włosy uniosły się i odeszły od czaszki z przerażenia. [Autorka zapomniała nadmienić, więc uzupełniam.] [Cha cha cha. Autooskalpowanie pod wpływem stresu?] - Nadal chcesz śmierci? Nadal chcesz być moim cieniem? - Jego usta rozciągnęły się w upiornym uśmiechu. [No w sumie co miał do stracenia? Niewiele? A do zyskania? Życie wieczne i zęby którymi mógłby eksterminować zabójców Rutki.]

Czułem paniczną chęć ucieczki, jednak było coś, co trzymało mnie cały czas w tym samym miejscu. [To było krocze.] To nie był strach, to było zafascynowanie. [A kto się ze strachu posikał przed chwilą?] Moje oczy stały się jeszcze bardziej ogromne, [Ktoś go napompował?] a usta układały się do wypowiedzianych słów, których jednak nikt nie mógł usłyszeć. [Zakłęcie niewybaczalne?] Z całej siły chciałem przezwyciężyć strach i powiedzieć wampirowi wszystko to, co chciałem już wykrzyczeć od dawna. [No to chciałem, czy nie, mogłem, czy nie mogłem? Boszsz. Chłopie, wykrztuś to wreszcie z siebie i wszyscy pójdziemy do domu.]

Pragnąłem, aby zabrał mnie do siebie i uczynił podobnym do siebie, bym mógł się mścić na oprawcach i ratować ludzi. [A nie mówiłam?]

Wampir odwrócił się ode mnie i zaczął oddalać. Coś we mnie wtedy pękło i wykrzyczałem z całej siły, żeby ze mną został. Cały czas dygotałem, już nie wiem czy ze strachu, podniecenia, bólu czy głodu i zimna. Może z wszystkiego naraz. Mężczyzna zatrzymał się i powoli odwrócił ku mnie głowę.

- Proszę, zabierz mnie ze sobą, proszę, proszę! - Błagałem go. Podszedł do mnie i znów bacznie mi się przyglądał.

- Ukazałem ci się, pozwoliłem, abys za mną chodził i doświadczał moich sekretów, był świadkiem zbrodni... Czego chcesz ode mnie? [Śmiem twierdzić, że ukazywał się każdemu, bo nie był niewidzialny, ale może to tylko moje błędne przekonanie.]

- Zabierz mnie... Chcę być z tobą - powiedziałem. - Jesteś Bogiem... Możesz zrobić wszystko, możesz uwolnić nas od tego koszmaru, od wojny! Możesz... [Znaczący, że co? Sam jeden ma zagryźć całą Trzecią Rzeszę?]

- Nie. - Pokręcił głową i podniósł dłoń, jakby w geście obronnym. - Nie jestem Bogiem, ani żadną istotą boską. Ani ja, ani moja przyjaciółka nie uwolnimy was ludzi od ogromu zła tego świata. [No, we dwójkę moglibyście sobie nie poradzić. Niemców było w 1939 prawie siedemdziesiąt milionów. Po 35 milionów na głowę. To znaczy, że przed końcem wojny każde z nich musiałoby zagryzać dziennie czterdzieści pięć tysięcy szkopów. A gdzie Ruskie? Kumple Mussoliniego? Japońce? Słowem, kudłaty nie kłamał i nie wykręcał się od mokrej roboty. Takie po prostu były fakty.] To wy sami zgotowaliście sobie taki los.

- I nie żal ci dzieci, niewinnych ludzi, którzy umierają za nic?

- Żal nie ma tu nic do rzeczy - odpowiedział krótko. - Z mojej strony czeka cię tylko śmierć i to bez

zbawienia. Czy tym chcesz być? – zapytał zbliżając się i chwytając moje ramiona. Przestraszyłem się, poczułem zapach krwi z jego ust. – Chcesz być mordercą czy być pożywieniem? Uwierz mi chłopcze, że kiedy zaczniesz zabijać z zemsty już zawsze będziesz się mścił i to właśnie na tych niewinnych za to kim będziesz. – Opuścił dłonie z mych ramion, które zatrzęsły się od cichego płaczu. – Nie mogę ci pomóc – powiedział na odchodne. [A ja poproszę jeszcze raz i po polsku.]

- Ale dlaczego? – rzuciłem pytanie w pustkę. [No przecież przed chwilą wyjaśnił?] Złość wstrząsnęła moim ciałem i umysłem tak, że pobiegłem za nim i dogoniwszy go [A zasikane nogawki nie przeszkadzały w biegu?] [Nogawki nie, krocze tak.] uchwyciłem jego długie włosy szarpiąc tak, iż zmusiłem go, aby się do mnie odwrócił. [O tak, z pewnością] Kiedy to zrobił wykrzychałem mu prosto w twarz. [Specjalnie na takie okazje nosił stołek.] [Raczej drabinę.] [Teraz szybko wylał siuski z butów, wskoczył na stołek i stanął z wielkim wampirem jak równy z równym.] [A drabina była portatywna, strażacka.]

- Jesteś dla mnie panie Bogiem i choćbyś przeczył temu zawsze tak będzie! Masz moc, która jest w stanie zbawić ten świat, uwolnić potrzebujących ludzi od śmierci i cierpienia, dlaczego tego nie robisz!? Dlaczego jesteś, jesteście tacy niemi na krzywdę ludzką!? [Proste, bo jest złym wampirem.] Jak możesz patrzeć na ten cały koszmar ludobójstwa tak beznamiętnie i z wielką obojętnością!? Jak ona może grać nocami na cmentarzu żałobne pieśni umarłym nie robiąc nic, aby im pomóc!? [No nie wymagajmy niemożliwego. Jak świat światem, wampiry trupów ożywiać nie potrafią i nigdy nie potrafiły.] – Oddychałem ciężko, charcząc gardłowo z bezsilnej złości. Łzy mieszały się z brudem na mojej twarzy, a oczy gorączkowo wpłyły się w jego spokój oczekując odpowiedzi. [Oczy wpłyły się w spokój? A usta wgapiły się pewnie w przerażenie.]

- Nigdy tego nie zrozumiesz, chłopcze, nawet, gdybym zechciał łaskawie wytłumaczyć [Łaskawca!] ci wszystko to, czego sam nawet nie zdołałbyś pojąć. [Nigdy nie zrozumiesz, bo nie zdołasz pojąć. Logiczne, prawda?] Przeżyłem wiele więcej zła i cierpienia w swoim długim żywocie niż ktokolwiek z was. Nie interesuje mnie już nic poza moją własną osobą, mam swój własny ból i to mi w zupełności wystarczy, niepotrzebny mi cudzy. My przynosimy śmierć i nic poza tym – odparł ze stoickim spokojem i odwróciwszy się zaczął odchodzić w swoją stronę.

- Ci którzy milczą, gdy innych się zabija są współwinni zbrodni! – krzyknąłem, a on tylko odwrócił głowę i posłał mi delikatny uśmiech, który skrywał w sobie tak wiele prawd, [Uśmiech skrywający wiele prawd. Niezwykły to musiał być uśmiech a do tego jeszcze delikatny.] [Po prostu pojemny jak szafa z IKEI.] a jednocześnie przyprawiał mnie o dreszcze i gorączkę.

Stałem tam wtedy na tej ulicy, gdzie niedaleko mnie spoczywał martwy Niemiec [A nie „leżał”? Chyba, że w czasie dialogu zasikanego chłopca z kudłatym wampirem kumple Niemca wykopali mu na ulicy mogiłkę i dokonali ekspresowego pochówku.] i wpatrywałem się w czarną otchłań przede mną. [A co? Wampir zostawił czarną dziurę?] Już nawet nie słyszałem delikatnych kroków wampira. [I znów ta wyobraźnia! Właśnie spłynął na mnie obraz wampira ubranego w różową spódniczkę baletnicy drobiącego po będzińskim chodniku.] Patrzyłem i starałem się ułożyć w głowie jego słowa, ale nie potrafiłem zrozumieć tego, co usłyszałem [A wampir odchodząc szepnął: „A nie mówiłem”.] [Jak to nie zrozumiał? Przecież uczestniczył w dialogu i nawet mądrą (choć zapożyczoną) sentencję wygłosił. Dlaczego autorka ciągle zmienia zdanie? To dość irytujące.] Tej nocy biegłem przed siebie jak oszalały nie wiedząc dokąd biegnę i nie zważając, że Niemcy mogliby mnie zastrzelić. W biegu gubiłem gorzkie łzy, które wpijały się w skórę i sprawiały mi ból. [Autorko! Weź no się przekwalifikuj na poezję. Mniejsza szkodliwość społeczna.]

Wróciłem do kamienicy, w której mieszkalem. Nie wszedłem jednak do środka, przenocowałem na klatce schodowej wtulony w kamienne zimne schody. [Klatka schodowa była na zewnątrz?] Piszac te słowa miałem nadzieję, że ból przelewający się na papier trochę ulży mi w cierpieniu, niestety tak się nie stało. [Bo jakbyście nie wiedzieli, to bohater biegał cały dzień po mieście za wampirem i na bieżąco wszystko notował w pamiętniczku. Bo skąd by go miał, skoro nie wszedł do mieszkania? I jeszcze jedna rzecz mnie nurtuje. Czy on tak siedząc na tej klatce schodowej ciemną nocą w ogóle

widział co pisze?]) [Nie widział, to jasno wynika z opowiadania.] Wiem już, że nie wrócę do ciotki, nie ma sensu. Nie obchodzi mnie już co się stanie ze mną, bo ja i tak przecież umarłem. Dziś w nocy, zamierzam pójść na cmentarz i odnaleźć wampiry, które poznałem. Nie pytajcie po co, ja sam tego nie wiem. Dla tych, którzy odnajdą kiedyś te słowa pragnę prosić, abyście nie osądzali mnie za to, że nie miałem tyle odwagi w sobie, aby tak jak moi koledzy przeciwstawić się Niemcom. [A bunkier? A pomszczenie tatusia? To wszystko to nic?] Sami wiecie, że nic im to nie dało. A ja miałem szansę doświadczyć czegoś, czego nikt z was nie zdołałby ujrzeć i przeżyć pozostając przy zdrowych zmysłach. [Skoro nie możemy ujrzeć, to dlaczego mamy tracić zmysły? Logika, autorko!]

Ach, ależ ja jestem straszliwie głodny... I jest tu tak przeraźliwie zimno. Na tym kończę moje słowa, bo i tak zaraz złamie mi się ołówek. [Chciejstwo autorskie doszło do końca skali nonsensu.] Teraz idę na cmentarz, gdzie czai się boskie zło, ale obawiam się tego, co może mnie tam czekać...
KONIEC. Wreszcie. Gul-gul-gul.

Jeżeli jest tak, jak podejrzewam i autorką opowiadania jest będzińska gimnazjalistka, na której wrażenie zrobiła szkolna lektura pamiętnika Rutki Laskier, to jakoś to przełknę. Bowiem zawsze się można pocieszać, że dziewczę jest wrażliwe, ma jakiś tam zasób słów (choć nagminnie używa ich w niewłaściwym kontekście) i jeśli będzie pracować nad sobą to, kto wie, może i pisarką kiedyś zostanie.

Jeżeli jednak tekst popełniła osoba pełnoletnia, to ja nawet wolę tego nie wiedzieć.

UFFF! Nie należy kopać leżącego, ale co zrobić, skoro nie sposób się powstrzymać. Tym niemniej spróbuję już nie kopać. To, że Autorka nie umie korzystać z narzędzia niezbędnego do stworzenia tekstu literackiego – posiada je, jak każdy kto umie czytać i pisać, ale nie potrafi go używać – jest jasne, i nie ma co ciągnąć tematu. Nie wiem, na ile diagnoza jest aktualna, tekst powstał bowiem w 2010 roku. Możliwe, że Autorka znalazła opowiadanie w zakamarkach twardego dysku i pochopnie, bez czytania (przecież tak bardzo jej się podobało, kiedy je pisała), wypuściła w świat.

Pamiętajcie. Nie róbcie tego w domu.

Każdy, kto choć raz brał udział w warsztatach literackich, spotkaniach z autorami, ogólnie szukał odpowiedzi na pytanie: jak pisać?, musiał spotkać się z pewną podstawową zasadą: Piszemy o tym co wiemy, co znamy i na czym się znamy. Jest to szczególnie ważne w przypadku początkujących autorów. Warto pamiętać, że oznacza to: Piszemy o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć – powyższy tekst dowodzi, jak bardzo jest to ważne.

„Niemi bogowie” przypominają mi inne opowiadanie, zatytułowane „Korzeń”, które również wylądowało na ZakuŹonej Planecie. Podobny poziom kompetencji językowych, ta sama epoka, w której rzecz się dzieje i taka sama porażka, wynikająca z jednego z pisarskich grzechów głównych, grzechu niezrozumienia. Zdaję sobie sprawę z tego, że osoba urodzona – prawdopodobnie – na przełomie stuleci może mieć problem z ogarnięciem okresu 1939 - 1945 na ziemiach polskich. Jej świat jest odległy od tamtych czasów mniej więcej tak jak Ziemia od Alfry Centauri. Autorka, owszem, zdobyła wiedzę na zadany temat, może niezbyt głęboką, ale uznajmy, że wystarczającą; wie, że były to czasy wojny, okupacji, głodu, nienawiści, pogardy, strachu i śmierci, jednak te wszystkie terminy zna z definicji, nie rozumie, co tak naprawdę znaczą. Stąd właśnie nadużywanie na przykład słowa: przerażenie, stąd zalewanie ulic miasta gigałitrami krwi, tak jakby w Będzinie mieścił się wtedy centralny europejski magazyn krwi i osocza, który Niemcy w ferworze niszczenia rozpirzyli. Stosunki polsko-żydowskie w owym czasie, będące wszak istotnym elementem utworu, to coś, czego Autorka absolutnie nie ogarnia – ma świadomość istnienia antysemityzmu, ale nie wie z czym to się je, skutkiem czego Polacy Żydów nienawidzili, ale przed wojną małżeństwa mieszane były na porządku dziennym, ale Polacy donosili i plądrowali, ale przecież niczym się nie różnili i tak dalej. I jeszcze to,

co wirusy lubią najbardziej, czyli przykładanie własnej miary tam, gdzie inny system metryczny. Autorka wtoczyła do głowy bohatera mentalność niegłupiej nastolatki z drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku, dla małego Jakuba z lat czterdziestych XX w. to jak myślenie kosmity. Parafrazując Autorkę, to był ostatni gwóźdź do drewna, które skryło zwłoki tego opowiadania.

A na koniec proponuję małe ćwiczenie warsztatowe.

To samo, ale w świecie znanym Autorce i nam wszystkim. Miasto w Polsce, rok 2015. Stara zabudowa, bloki, markety, galeria handlowa i ta cała reszta jak Polska długa i szeroka plus osiedle romskie (myślę o polskich Romach, żeby sytuacja była jak najbardziej zbliżona do tej z opowiadania). Postaci: romska dziewczynka, polski chłopiec, jakieś znajome dzieciaki, kibole, niekibole, władze miejskie – no załóżmy, bo w końcu to fantastyka – w większości związane z Ruchem Narodowym. A i niech już stracę, w gratisie wampiry, dwa egzemplarze.

Zapraszamy, może ktoś się skusi.

Komentarze: Literaturoznawca, Ebola